



HENRYK ŁUSIEWICZ

ur. 1929; Biała Podlaska

Tytuł fragmentu relacji	Na Stare Miasto chodziliśmy czasami
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Stare Miasto w Lublinie, Stare Miasto, Lublin

Na Stare Miasto chodziliśmy czasami

Na Stare Miasto chodziliśmy czasami. Na Krakowskim Przedmieściu było sporo sklepów, z przewagą jednak sklepów aryjskich, natomiast jednak już za Bramą Krakowską zmieniało się to wszystko, bo zarówno w stronę Bramy Grodzkiej, w stronę Rynku, jak i też na ulicy Nowej na dół do Kowalskiej, a właściwie jeszcze dalej – do rogatek, królował handel żydowski. Pamiętam, że zamarzyłem strasznie mieć kapelusz, taki jak to noszą dorośli. I taki kapelusz mi rodzice kupili, oczywiście u Żyda, oczywiście na Bramowej, mniej więcej w tym miejscu, gdzie w tej chwili jest bar mleczny przy zbiegu Bramowej i Jeżuickiej. Oczywiście wybrałem bardzo ładny pilśniowy kapelusz w kolorze granatowym, który mi bardzo pasował do mojego płaszczyka, ale ku mojemu nieszczęściu, kapelusz okazał się trochę ciasny. Wtedy Żyd powiedział: „proszę państwa, proszę się nie martwić, ja go zaraz rozciągnę”. Ojciec zażartował – „jak pan to zrobi?” – „a ja mam specjalną maszynę”. No i rodzice czekają, a dzieci – jak to dzieci – ja poszedłem za Żydem i zajrzałem co on robi – Żyd wsadził to na kolano i zaczął rozpychać – i rozepchnął tak skutecznie, że kapelusz się nie rozdarł, a ja w nim chodziłem chyba przez następne jeszcze lato. Za Bramą Krakowską do Bramy Grodzkiej czasem trudno się było dostać. Tak dużo było handlujących na dworze. W samym Rynku mieszkali zamożniejsi Żydzi. mieszkali zamożniejsi także na ulicy Szerokiej, po której nie pamiętam czy raz czy dwa razy wszystkiego podczas mojego 5 – letniego pobytu w wolnej jeszcze Polsce w Lublinie byłem. To tam tak samo mieszkali i zamożni Żydzi – i lekarze i adwokaci, ale najzamożniejsi i ci najbardziej próbujący oddalić się od swojego pochodzenia w stronę Aryjczyków mieszkali w nowoczesnych dzielnicach Lublina – można ich było spotkać i na Okopowej, i na Chopina, i na Krakowskim, i na Skłodowskiej. Zabrał mnie ojciec kiedyś zaproszony przez jakieś stowarzyszenie do obejrzenia Zamku. Szliśmy pod górę ulicą do bram zamku. Po lewej stronie stał dwu czy trzy piętrowy budynek administracji więzienia, który zresztą dotrwał do pierwszych lat po roku 44, kiedy Niemców w Lublinie już nie było. Oglądałem Basztę, oglądałem także Basztę w środku w towarzystwie jakiegoś oficera straży więziennej, a było nas około 15 osób. Oglądałem wtedy pierwszy raz kaplicę Kaplica wyglądała wtedy nieciekawie. Tego co w tej chwili w pełni krasie widać prawie, że nie było, jak nam tłumaczył przewodnik – do rekonstrukcji fresków władze się dopiero zabierał, także i wtedy na takie rzeczy pieniędzy nie było, były ważniejsze sprawy, może nie doceniano wagi tego obiektu. Teraz patrzę na to inaczej - od półwiecza jestem historykiem sztuki... Ale wtedy jako mały chłopiec oglądałem to bez specjalnego zainteresowania, dziwiłem się tylko, że całe to

sklepienie spoczywa na jednym słupku i dziwiło mnie tłumaczenie, że w latach 90. XIX wieku, na grubo przed I wojną światową, rosyjscy specjaliści skuwali częściowo to malarstwo, które tam było, żeby lepiej chwycił tynk, który nakładano na obiekt, który stanowił wtedy kaplice więzienną. Często oglądaliśmy zamek z daleka, bo można go było obejrzeć z łąk, ale w pobliżu Zamku, do roku 1943, to nie bywałem, a po 43 roku mieszkałem w najbliższym sąsiedztwie cerkwi i wtedy jeszcze też tej przepięknej bożnicy, która na moich oczach Niemcy wysadzili w powietrze. Rozbierali ją dość długo rękami żydowskich jeńców wojennych, którzy nosili jeszcze umundurowanie żołnierza polskiego.

Data i miejsce nagrania	1999-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"